

# Rozśpiewana Śnieżka

665

„Królewna Śnieżka”, widowisko muzyczne wg bajki braci Grimm, napisali Jerzy Rakowiecki i Jerzy Wittlin, muzyka Frank Churchill, kier. muzyczne Roman Czubyta, reżyseria i inscenizacja Romuald Szejd, scenografia Jerzy Napiórkowski.

**T**YLKO chwalić tę chęć (nareszcie!) i ambicje dorosłych scen do sięgania po repertuar dla dzieci i młodzieży. Do niedługiej listy warszawskich teatrów, które także próby podejmują, dołączyła ostatnia żoliborska „Komedia” z chwytną pozycją — baśnią o królewnie Śnieżce. Nic więc dziwnego, że dzieciarnia wali tłumnie, a że spektakl sympatyczny — liczyć może na długie powodzenie.

Bodaj największym atutem przedstawienia są dekoracje Józefa Napiórkowskiego. Jakże oszczędnymi środkami wyczarował aurę gestego i przepastnego boru, jak dyskretnie podpowiada nastrój scen w pałacu złej królowej, każąc obracać się jej wśród azurów z bieli i błękitu, jak mądrze skorzystał z podszeptów folklorystów, sadowiąc bajkowych krasnoludków w zalipskiej chatce. Nastrój tego spektaklu stworzył doskonale — i każda formuła rozegrania perypetii pięknej królewny mogłaby się w nim zmieścić.

Romuald Szejd wybrał ton musicalowy. Decyzja słuszna. Dlaczegoż dzieciom nie pokazać oblicza współczesnego teatru muzycznego? Tym więcej, że ma się do dyspozycji atut w postaci piosenek Franka Churchilla, znanych na całym świecie z Disneyowskiego filmu i setek wykonań instrumentalnych. „Hej ho, hej ho, do pracy by się szło” — nuca maluchy wraz z krasnoludkowym bractwem i powtarzają słowa pięknej piosenki o uśmiechach. Na marginesie: po raz któryś z rzędu trzeba pytać fonograficzne firmy, czemuż to przegapiają takie spektakle. Raz tylko „Tonpress” uradował dzieciarnię pocztówkowymi nagraniami z „Rumcajsa” w Teatrze Polskim. Nikt tego pomysłu nie podchwycił, choć aż się prosi i domagają się tego sami mali widzowie.

Żeby rzecz wyjaśnić do końca: spektakl w „Komedii” musicaliem nie jest, ale też udatnie w tym kierunku dąży. Reżyser zadbał o ruch sceniczny, taniec, choć często jeszcze operetkowym pobrzmiwające echem (manner Sroczi). Nie omiął też raf telewizyjnego wzorca widowiskowego, sztukując króciutkie w końcu przedstawienie finałem w festiwalowym stylu.

Ale nie bądźmy drobiazgowi. Żoliborska „Śnieżka” ma więcej atutów niż błędów. Do pozytywów nie najmniejszych należy... troska o widza. To, że się mówi „dzień dobry”, że ostrzega (pół żartem, ale i pół serio!) przed wygaszeniem świateł, że wreszcie inscenizuje się pyszną scenę mycia krasnoludków-brudasów, świadczy o zrozumieniu psychiki małych.

Myślę, że za zasługę powinni poczytać sobie tę oto dbałość scenarzyści — Jerzy Rakowiecki i Jerzy Wittlin. Ich sceniczna wersja Grimowskiej baśni jest dziełem udanym. Osiem obrazów z intermediami na proscenium pozwala całą historię Śnieżki rozegrać klarownie. Przyznam szczerze — choć to znowu drobiaz — że brakowało mi jednego: wierszyka o zwierciadłku, które mó-

wi przecie, kto jest najpiękniejszy w świecie. No cóż, każdy ma swoje wspomnienia z dzieciństwa...

Do motów przystaje obraz Śnieżki, jaki stworzyła ścieśle disneyowska, urodziła Hanna Orsztynowicz. Śpiewa czysto, tańczy z wdziękiem — czegoż chcieć więcej? Mniej do powiedzenia miał tu królewicz — Jerzy Woźniak. Pojawia się tylko od czasu do czasu ze smętną pieśnią, ale przecież tak każę baśń. Zadaniem młodziana są pocałunki, nie rola pierwszoplanowa. Tę przejmują od chwili pojawienia się na scenie krasnoludki, pod wodzą Papiusia — Leopolda Borkowskiego: Kto nie wierzył w ich istnienie, niech pędzi na Sierpecką!

Komentatorami akcji — i oczywiście sprzymierzeńcami Śnieżki w potyczkach ze złą królową (Izabella Hrebnička) — są cztery zwierzaki: Sroczi (Benigna Sojecka), Lisiczka (Agnieszka Byrska), Sowa (Aleksyna Gościńska), Sarenka (Maria Szadkowska). Zyskują od razu sympatię widowni, także i dla kostiumów (pomysłowych) w jakie odział je scenograf.

Co odnotowawszy, powiem, że tego spektaklu nie trzeba między bajki wkładać. Zresztą, przekonajcie się Państwo sami.